

KOCYNDER

Czasopismo wesołe-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocyndra”, (Karol Koźlik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Gliwicka 10, pokój 51.
Główne zastępstwo na Polskę J. Hlawski w Sosnowcu, ulica 3-go maja 4.

Policja plebiscytowa.



Hanys: Czy to nasz, czy nie nasz?

Jadwiga: Musi być nasz, bo dziecko do niego ignie, a to wiadomo, że do dobrych ludzi dziecko odrazu ma zaufanie.

Geheimrat: Czy to nasz, czy nie nasz?

Dyrektor: Nienasz, bo nie nosi orderów pruskich.

Krupniok plebiscytowy.

To z Berlina, to z Paryża,
To z Londynu, to z Warszawy
Piszą ciągle, że się zbliża
Już na Śląsku dzień rozprawy.

Jeszcze termin nam nie znany —
Wciąż go głoszą, odwołują —
Że „plebiscyt zaniechany“ —
Niemcy nawet tak błagują.

Nie udały się zamachy,
„Pucze“, mordy, różne sztuczki —
Znów stare klachy
O powstaniu polskiem — huczki!

Leć i to się nie udało —
Plebiscyt się tu odbędzie —
Tym „zapasem“ przyglądało
Czterech sędziów się tu będzie.



Będą rwali „krupniok śląski“
Polak z Niemcem dla swej chwały —
Czy też będą z niego kąski?
Czy też ostanie się cały?

Odpowiedź na to pytanie
Dadzą wnet Górnoślązacy —
Dowie się świat i Germanie —
Że tu górą są Polacy!

Hanyś Kocynder.

Buks Fyrtok z Ruły.

Kochany Kocyndrze!

Dzisiaj mie się błozny nie trzymają.
Bez cały tydzień medykowalech, kaj
się przekludza z ruły. Bo już podzim
i mom ryma, a w rule jest zima. Skiz
tej rymy chciolech iść do Urbanka,
alech se padol iże mi nie mądrego nie
powie. Bo jako jest różnica między
nosem a między nogami to jo downo
wiem. Nogi są do biegania, a nos do
woniania. Ale terazki jest na opak.
U niekierych ludzi z nóg wonio a z no-
sa biegnie. Tak samo naopak jest
z dziurkami od nosa a dziurkami od
trzewików. Jak są dziurki w trzewi-
kach to wleka do pojstrzodka, a jak
są dziurki od nosa to wycieka z poj-
strzodka. Spytaj sie Ulitzki, jeśli nie
wierzysz, bo dostał rymy na zjeżdźcie
centrowym, i dali świeci świeczki so-
cyaldemokratom Hörsinga, komunistom
i liberałom.

Niemcy sprowadzili pora wagonów
gwerów i granatów. Gazety pisały
o tem, ale nie napisały, iże te maszyn-
gvery mają iść na wystawa rolniezo
w Gliwicach. Ta wystawa Niemcy zro-
bili skiz plebiscytu i tak tam ćmia lu-
dzi, jak fardoż we Pstrzaźnej. Niemcy
odkryli tako krowa plebiscytowo. To
nie tako krowa jak te nasze, ona jest

cało ze zielaza. Kaj mo być pysk jest
taki trychter, a kaj ogon, tako tuleja.
Na boku mo kurbła jak w lajerce. Do
trychtra ciepie sie trowa, konieczyna
i siano. Jak sie kurbłą pokreći, to tuleja
wylatuje mleko i masło. Minister prze-
mysłu w Berlinie kozol tej plebiscyto-
wej krowie zielaznej dać zielone okula-
ry, coby z heblowin i trecin można
siara i śmietonka robić. Tako krowa nie
kopie, nie majto ogonem i nie paskudzi.
To też Niemcy sie chwolą, iże mają
kupa zielaza, iże takich krów dużo na-
robiją, lo tego Ślązacy muszą głosować
za Niemcami i za Niemkami, bo tako
krowa zielazno jest lepszo od mamki.
— Jenó szkoda, iże Niemcy bez wojna
nie narobili takich krów, boby nie po-
trzebowali kupować mleka w puszkach
i kunerolu.

Chłopcy w Rogach mają saper-
lajackie pytle, bo poradzili libstom po
starej zycherce, aby se inaczej zato-
piły, bez ten przykład szyszkami
świerkowemi. Skiz tego Urbanek
i Ulitzka śmiesznie płakali i płaczliwie
sie śmioli, bo są nieżeniaci.

Rodbych sie przekludził do Rogów,
ale cóż, kiej mi sie figli nie chce. Mom
tyle zmartwienie, że sie może ożenia.
Butów nie mom, kartofli na zima jesz-

czek nie kupił, z libstą ech sie skrach-
nał — tyle tych zgryzot, że sie trza
bydzie ożenić. Zanim to głupstwo zro-
bia, musimy se dobrze pogodać, bo
z kobietami to nie jest tak bylejako. Jo
Fyrtok znom kobiety. Miłość u kobiety
jest tak nieuchwytna, jak skoczka. Jak
sie ją spytosz, wiele mo lot: to pado
mnie j, a jak sie ją spytosz: wiele mo
zębów, to pado więcej, a jak sie ją
spytosz o co inszego, to mówi: mniej-
więcej. A niejedna kobieta tak sie
ogłodo na ulicy, że człowiek, co sie na
nią patrzy, może sie przyzwyczaić do
świdrzenia. O tem wszystkim musimy
se pogodać.

Teraz ci jeszcze powiem co nowe-
go. Urbanek napisze wielko nota do
koalicyi, iże wszyscy Górnoślązacy
włają do jednej dziury a wylają
z dwóch dziur. Długo sztydyrowolech,
jak to może być. I rychtyk, Urbanek
mo prawie. Co, ty nie wiesz, jak to
jest, wleźć do jednej dziury a z dwóch
wyleźć? To są za reszpechem galoty.
Urbanek to wymedykował i napisze
o tem nota. Z tego widzisz, że wielko
jest różnica pomiędzy szpendlikiem
a Urbankiem. Szpendlik mo głowa
a Urbanek nie jest szpendlikiem.

Francek Fyrtok.

Hymn górnośląski.

Niech żyje Śląsk ten ukochany,
Niech żyje nam na wieki!
Bogaty w żyzne pola, łąny,
Wsie, miasta, góry, rzeki,
Gdzie szumią bory, pachnie gleba,
Piasta pługiem rżnięta,
Gdzie złote słońce świeci z nieba —
Niech żyje ziemia święta!

Nie damy jej, nie damy wrogu
Ojczystej, śląskiej ziemi!
Będziemy bronić chat i prog,
Dopóki nie zginiemy!
Niemiec się u nas nie osiedzie,
Choćby się z piekłem spoił!
Śląsk polskim był i polskim będzie,
Dopóki świat ten stoi!

Waltur.



Dlaczego?

Pawlik: Dlaczego Katolików gazety zamieściły protest centrowców w sprawie zakazu przyjazdu na Górny Śląsk kardynała Bertrama — bez wszelkich uwag od redakcji?

Manuś: To podobno tak z dawnego przyzwyczajenia. — —

25 = lecie.

W kawiarni Fliegera: — Panie prezesie, jak Sokół ma 25 lat, to co się dzieje?
— Urządza jubileusz.
— Ale co się jeszcze dzieje?
— No, cóżby takiego? Gratulują mu.
— A co jeszcze?
— ?
— Idzie mu wtedy na 26-ty rok — —

Oberschlesische Flüchtlinge.

Z listu burmistrza wrocławskiego do Urbanka:

— „Wczoraj znów przyłapano 5 „heimatstreue Oberschlesierów“ na kradzieży; przy przesłuchaniu na policji oświadczyli łutnie, że nazwisko kupca — Lewinsky, którego okradli, jest polskie, a Polaków można okradać, bo tak ich uczono w Katowicach i jeszcze za to nagrody od Comité für Deutschland dostali. Otóż proszę pana, byś pan sobie tych ludzi zabrał z powrotem, bo co Katowice to nie Wrocław, a szkoda — by się tu marnowały tak cenne „heimatstreue Kräfte“.

Podobno.

Karlik: Podobno angielski major Ottley nie wróci już na Górny Śląsk?

Hanys: Godają, że pójdzie do Kame-runu plebiscyt robić.

Co będzie?

Urbanek do Ulitzki i Blocha: No, i co będzie, kiedy ten z Opola wróci?

Ulitzka: Będziemy teraz szturmować przez Rzym.

Bloch (żyd): Będzie z tego dym — —

Niemiecka i polska maszyna.

(Szczegóły w dziale korespondencji).

W pewnej wsi agitator niemiecki przemawiając za Niemcami, przedstawił słuchaczom postępy techniki niemieckiej.

— W Berlinie — mówił — jest taka maszyna, że gdy się do niej wrzuci żywą krowę, to jednym otworem wyjdzie skóra, drugim gotowe wuszty, a trzecim już pełne puszki z konserwami. To jest, widzicie, deutscher Erfindungsgeist, pokażcie mi coś takiego w Polsce!

Na to wstaje Maciek, który był w Polsce i tak rzecze:

— To nie, bo w Warszawie jest taka maszyna, że jak do niej wrzucisz tę skórę, wuszty i puszki z mięsem, to wyлезie nazod żywo krowa. Widziolech to na własne oczy tak, jak ty tę berlińską maszynę.

Co Niemcom po wojnie zostało?

Co Niemcom po wojnie zostało,
To można powiedzieć dziś śmiało
Któż temu zaprzeczy? — albo ukryć może,
Że im został podatek, i puste bachorze.

Zostało coś z Grenszucu, — złodziei gromada,

Gdzie się który zjawi, tam wszystko wykrada.

Przykład dawali w Berlinie u góry —
Dla tego i Grenszuc miał długie pazury.

Zostały wielkie długi, i kosztów nielada,
Każdy pruski Michel nad Steuerem biada;
Lecz, że wszystko kradli w Polsce,
w Francji, wszędzie,
„Herrgott!“ bo nie wiedzieli, że zwracać
trzeba będzie.

Zostały także Ersatze, została marmelada,
Został kabat z Wilusia, — została wszędzie
zdrada.

Został wielki popłoch w niemieckim fer-
mencie,

Zostały pruskie wszy w niemieckim par-
lamencie.

Zostaliśmy Polacy, i nimi zostać chcemy,
Została sprawiedliwość, w to święcie wie-
rzymy.

Zostanie i przysłowie, znane u nas wszę-
dzie,

Że Niemiec Polakowi, już bratem nie będzie.

Manuś z grobli.

Nasze pieśni i nasze godki.

Prośba Kocyndra.

„Kocynder“ jako rodzony syn wesółych Górnoślązaków, jak wiecie, śpiewa o bieżących sprawach w każdym numerze. Pomagają mu w tem różni kamraci i różne kamratki i tak z tego widać, żeśmy prawdziwe dzieci tych naszych ojców i matek, co to od wieków na tej naszej ukochanej śląskiej ziemi śpiewali swe smutne i wesole piosenki polskie, a których jak wiadomo, jest setki.

Niestety te stare polskie piosenki ludowe zanikają — jeszcze starzy je śpiewają, jeszcze tam w rolniczych „Bożych stronach“ ra weselu, na muzyce, na kiermaszu, na chrzcinach albo na pastwisku zabrzni nasza stara kochana piosenka, w okręgu przemysłowym za to mało się ich już słyszy.

Otóż Kocynder pragnie te zabytki pieśni i muzyki naszej przypomnieć i ożywić.

W każdym nr. przyniesie Wam parę z tych ludowych pieśni górnośląskich — ale też nawzajem proszę, byście i Wy Kocyndrowi nadesłali te piosenki, które się u Was śpiewa. Zamieści on je i poda przytem, z której miejscowości pochodzą i kto mu je przysłał, o ile ten ktoś nie będzie temu przeciwny. Spiszcie je tak jak umiecie, o ileby były błędy, zostaną poprawione.

Gdyby ktoś posiadał i melodje do tych pieśni, albo też sam umiał melodje napisać, to bardzo go i o to proszę. W każdym razie proszę podać przy nadesłaniu pieśni swój dokładny adres, bo w razie potrzeby przyjadę sam albo moi kamraci, by melodje usłyszeć i potem ją upamiętnić, gdyby nam nie była znana.

Również proszę o nadsyłanie Kocyndrowi

starych naszych przysłówi śląskich i różnych bajek i godków o skarbniku, o utopcu i o różnych innych rzeczach.

Kto kocha nasze drogie pieśni ludowe, naszą mowę ojczystą, nasze stare zwyczaje, wogóle naszą przeszłość i kto pragnie Kocyndrowi, ten nie odmówi jego prośbie, prawda?

Wasz

Hanys Kocynder.

Nie przebieraj — — —

(Śpiewana w Sierakowicach, w powiecie gliwickim przez „zołetników“).

Nie przebieraj, krasno panno —

Byś nie przebrała —

Bo przebrzesz studni wodę —

Co będziesz miała, dziewczeczko? — — —

„: Weź se co chesz, kiej mnie nie chcesz,
Jo o ciebie nie stoja! „::

Bo król po cia nie przyjedzie,

Żebrok cie minie —

Dobry będzie ten pastucha,

Co pasie świnię, dziewczeczko? — — —

„: Weź se co chesz, kiej mnie nie chcesz,
Jo o ciebie nie stoja! „::

Na fojtowej roli.

(Z Sierakowic).

„: Na fojtowej roli
Studzieneczka stoi — „::

„: Nie widać, nie widać
Szwarnę dziolę moję. „::

„: A czy sie mnie boisz,
Abo sie mnie wstydzisz? „::

„: Że ty tu do studni
Po woda nie chodzisz? „::

„: Cóż bych cie sie boła
Abo sie wstydzila — „::

„: Dyc bych jo za toba
Do wody skoczyła. — „::

„: Do wody, do wody,
Gdzie sie koło toczy — „::

„: Za toba, syneczku,
Że mosz modre oczy. — „::

„: Modre oczka mamy,
W nie se spoglądamy — „::

„: Co komu do tego,
Że my sie kochamy, „::

Przez woda — — —

(Z Sierakowic).

Przez woda, koniczki, przez woda,
Ku mej najmilejszej na zgoda —
A spytecie sie ji, jak sie mo —
Czyli ona zdrowo, jak i jo?

Jo jest tako zdrowo, jak i ty,
Mom fartuszek złotem wyszyty —
Ej, modro chmureczka na niebie,
Puśćcie mnie dziewczeczko ku siebie.

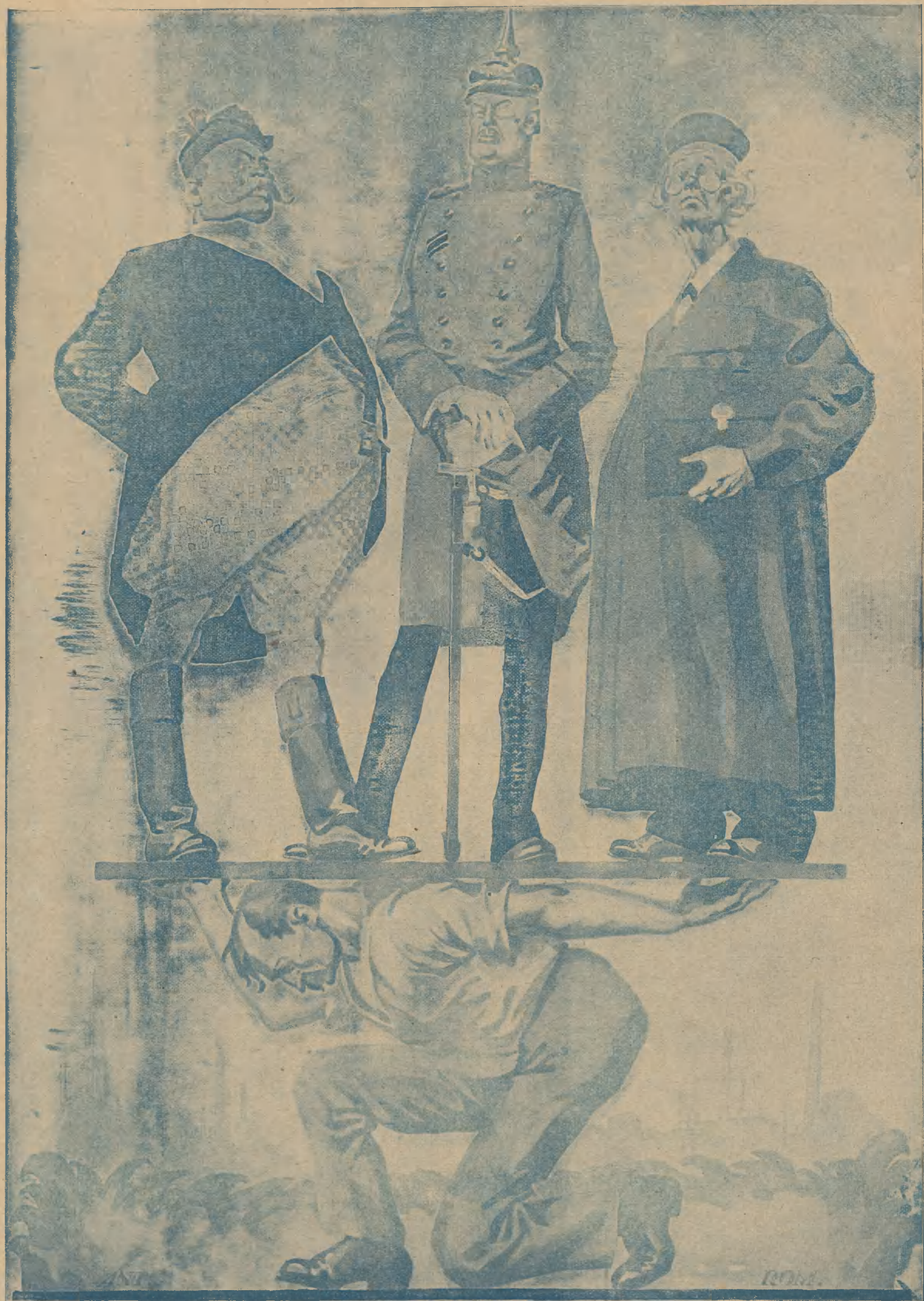
Ej, jakże ja ciebie puścić mom,
Kiedy ja sierota, a tyś pon —
Gdybyś ty zaś była sierota,
Nie miałabyś wianka ze złota.

Tylkobyś go miała z luluje,
Jak to na sierota pasuje,
Bydzie ci, dziewczeczko, bydzie żol,
Jak jo puda z inną tak naskwol —

Bydziesz ty dziewczeczko żałować,
Jak jo byda z inną tańcować —
Nie byda, syneczku, nie byda,
Jeszcze ci jom sama przywieda.

Powtórzył Jan Przybyła.

„Panowie“ Górnego Śląska.



Magiat, generał i prokurator: Wir halten fest und treu zusammen, damit Oberschlesien deutsch bleibt!

Robotnik górnośląski: Niedługo, a skończy się moja niewola.

Jeden z wielu.



Antek do Pielorzkowy:
Wasz Antek to nie byle głowa,
Drum muss er lernen na rectora.



4. Weltkrieg:
Lehrer Pielorz zieht hinaus —
Leutnant „Pülortz“ kehrt nach Haus.



2. I poszed Antek na Seminar —
A wrocil als „Deutscher“, das ist klar.



5. „Wilhelm“ uciekl weit hinweg —
Karre steckt nun ganz im Dreck.



3. Przysla! „bojtilk“ Ostmarkenverein —
Wer möchte da gern ein „Pollak“ sein?



6. Epilog:
Na co mi teraz E. K. ein i zwei.
Na co mi „Leutnant“ — to Spielerei...
Kann nicht polnisch, co głupie sehr,
Muss ziehen nach Deutschland, a kabza leer.

Godka Klachali.

Tóż woin teraz napisa nieco to tej zabawie z „Towarzystwa Polek“ tak jak ceh wom to w łostatnim numerze „Kocyndra“ łobiecaca. Juz w sobota led polednia miały Łaby i dziełchy duże i choty, bo musiały skróbić zepaski i cepee i wieć wiećce. Ale wom też padem, iż nasa wieś wyglądała chochy na Duże Cielo. Co łasek to był lez dręga powieszony wieńce. A w niedziela jak my sły do kościola, to wszystko było postrojone, chcący na wesele. Dziełchy w kabotkach i w Łrusiekach i z gerlandami na głowach a baby wydane w purparkach w cepcach i w jedbowynych fortuchach, a zaś niechitore to miały fortuchy i kiecki tak zeskróbie i złogankowane, że jak sły, to lno tak rzęsiło i szumiło. Pogoda była plynko — takie prowadziwe Łabskie lato — bo słonecko świeciło chochy na wiosna. Jak nom w Kościele poślęcili sztandar i jak my na załobienie już led śpiewały „Hodo-ść Polską“, to my potem zaprowadziły sztandar z muniąką do prezeski i rozeszły się na łotied.

Po południu to Anglik tył pościół bez wieść, ale wtem paf! m riel złoci, iż jak nasa wieść jest sama, to takiego pochodu w nią jesce nie było. Muzyka grała same polskie marsze i śpiewki, a jak muzykanci łodpocywali, to zaś my śpiewały i tak nom było wesoło i miło na sercu, bo nom się zdawało, że my już sem wolni i już sem w Polsce. Ho! bo też niema jak te nase polskie śpiewki i kaski, niema to jak to ten nas steredowny polski strój! Aze dusza w człowieku rośnie, jak tak patrzy na ten nas zdrowy, dobry polski lud. I wtencas śmiało zawoła „Jesce Polska nie zginęła!“ bo jom tu widzi ta polska w każdej gębie i w każdym słowie. Łona tu była, jest i będzie i ze my som Polocy, to nom serce same pado.



Do pochedźcie my sły do lasa, i tam się wszyscyśmy i lawili tak serdecznie i tak swójsko choćby jedna rodzina. A przeca to była zebrano cało okolica. W lesie były budy a że my się tak cały dzień nałaziły, to budy dostał głodu i posiadali my se na trawniku i ten co se ze sobą co przyniósł, to jeść az mu się my trzęsły a kto se nie przyniósł, to se łupił w budzie winerków i żytni. Drzewom też kpiła pierników i jabłonek. Przyšli też do lasa księżczkowie, śpielali i lawili się z nami, a my im za to zrobily wieńce. Jak się ześmilo, sli my z muzyką nazed do wsi i potem był taniec na dwóch natchkach. Hej! ale my też to wykwiłdy, to te muzykanty pójuchyli poradziły grać wszystkie nase stare kaski i toz my też i „Jed racanego“, i „drybka“ i „trojoka“ i wszystkie nase stare kaski tańcowały.

No, tej załawy tak prędko nie za-
równamy, a po plebiscycie, jak bedy-
my święci połączenie z Polską, to dę-
pięro będziemy się bawić i cieszyć ale
nie jeden dzień jeno cały tydzień.

Spotkałach tukiejś staro Szyndzie-
lerka, co to boroka już mo blisko 80
let i padała mi, jakto Panu Bogu dzie-
kuje, że som tacy dobrzy ludzie jak na
przykład ten „Polski Czerwony Krzyż”
co to tych biednych, starych pamię-
tają i za pora feników im dowają mle-
ko, Lawa, mąka i rozmaite rzeczy. Jo
ji padała, iż kieby tak te Niemce, co
ich tu już jeno jest cień, nierobili prze-
szkody, toby nom nasi Polocy jescze sto
razy tyła posłali do jodla, bo tego mają
a mają w Polsce.

Pytałach się też tu kiejś jednej znajomej, jak to będzie przy plebiscycie głosowała? Ta wytrzymała łocy i pado zdziwiono: Jak mi się to tak mozesz pćca dopiero pytaś, przeca to tak wyglado, chocbys mi się pytała, cy wierza w Pana Boga cy też w Janeykrysta. dzis jom se! Jo myśła, ize tu ani pomyslenku niema ło jakiemś tam inszem głosowania jeno za naszą Poiską.

I wem padom, zech sie aze zawstydziła i markotno mi było, bo mie bardzo mierziało, zech sie ji tak głupie pytać mogła, lech se przeca sama mogła rozwozyć, ize żoden człowiek z Górnego Śląska, co po polsku godo, rzyko i w Boga wierzy, nie bydzie inaczej głosował jeno za Polską, za tą tak długo led nos łopuszoną matką naszą, a nie za tą ułifraną zepsutą macochą niemiecką, co mo więcej długów jak włosów na łebie.

Musa już skończyć, bo się trza trochę umyć i przebrać a potem na różaniec do kościoła, bo to przeca październik.

Tóž do widzenia...

Różia Pyscicka.

Stosstruppy.

(Na melódję: Dzisiaj bał jest weteranów!)
Tam w Opolu stóstrupbandy konsulat na-
padli,

Akta potargali, różne rzeczy skradli,
Barżo się cieszyli, iż orła utopili,
Z Francuzów se kpili fest a fest.

A muzyczka ino ano a muzyczka różnie,
Bo przy muzyczce goście bawią się,
Wszystko jedno, wszystko jedno dyć
papierków dość,

To tam długi mogą rość.

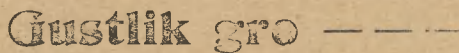
A w Bytomiu komisariat ciężko obleżyli,
Ogień podniecili — i dużo zniszczyli,
Lecz Polacy się nie dali, „hierein“ im tam
dali —

Niemcy uciekali fest a fest.

A muzyczka ino ano itd.

Że Warszawa padła, pisał sierpnia szesnastego.

Wandrus, cygon z Gliwic. co prowdy nie-
mo nic —



Niemcy się powścickali, i demonstrowali,
„Wacht am Rhein“ śpiewali fest, a fest.
A muzyczka ino ano itd.

A dzień potem w Katowicach Niemcy
strzelali,

Światy pędowali, ludzi mordowali,
Lutro podpalili lecz się bardzo pomylili,
Bo będą płacili fest, a fest.

A macyczka ino ano itd.

„Nekratsroje“ się wynieśli, bardzo uciekali —

I nie odetchnęli, aż się spotkali,
We Wrocławiu, gdzie zaś dalej znowu pla-
drowali.

Konsulat strzaskali fest, a fest:
A muzyczka ino ano itd.

Kiszka.

Mińsk — Ryga.
(Krakowiak).

W Mińsku bolszewicy
Wielkie pyski mieli —
W Rydze spokornieli,
Bo — — Mińska nie

Kocyn der.

Co słyhać nowego i wesołego? (Korespondencje.)

Bluszczowy (powiat raciborski).

O niemieckiej i polskiej maszynie.

Zdarzyło się tu coś u nas:
Raz przyszedł Niemiec do nas.
Miał fusatą brodę
Z Wrocławia był rodem.
Rozmawiał z wieśniakami,
Którzy są Polakami.
Chciał ich dobrze zbałamucić
I „za Niemcem“ ich nawrócić.
Mówił jak to następuje:
„W Niemczech technika „sztajuje“,
W Wrocławiu są dwie maszyny,
Dzięki naszej technicyzynie.
Choć maszyna moc kosztuje
Swe pieniądze wypracuje.
Słuchajcie na moje słowy:
Spuszczą do niej żywą krowę
I za mało chwilką
„Wursztów“ widać kilka,
Skóra już wygarbowano,
Mięso w „biksy“ wpakowano.
Tóż sobie ludzie rozważcie
I zdanie wasze pokażcie —
W Niemczech technika „sztajuje“,
A w Polsce, co się znajduje?“
Maciek dawno na to czekał
Aby się też roz wyszczał,
Mówi: „Otóż panie miły
Wasz technik ma mało siły.
Bo w naszej Warszawie
Powiem wam co prawie,
Jest maszyna także w pracy,
Którą zrobili Polacy.
Spuścili w nią „biksy“, „wurszty“
Jakże i te inne reszty,
I za chwilką mało
W maszynie ryczało...
I pomału krok za krokiem
Wylazła nam krowa bokiem! (Aha!)
Niemiec się paskudnie zdumiał
Odpowiedzieć już nie umiał
Sztuczka się mu nie udała
A ludność się z niego śmiała.

Maciek Kłapiwarga.

Mikulczyce (powiat bytomski).

W Mikulczycach było wesele, starzy ludzie już naprzód o niem mówili i byli bardzo zaciekawieni. Nauczyciele gorliwie wbiłali dzieciom „Heil dir — Deutschland über alles — Der Kaiser ist ein lieber Mann“; kręcono wieńce z choiny i podkowano czartowskich nauczycieli srebrnymi podkówkami z ostmarkenculagi i kiedy nastąpiła uroczystość niemiecka stawily się liczne tłumy z ciekawości na przywitanie.

Witano owacyjnie byłego posiadziela kuli ziemskiej Lejmana, który trzymał zamiast berła w prawej ręce nowy wynalazek, niby taki 42 ctm. Drillborer, nad którym pracował lata i nie oszczędzał tak germańskich jak polskich kości, zaś w lewej ręce trzy-

mał Reichsapfel nabity siarką i gazem. Asystował mu też szatan w postaci Bismarka, belzebub w postaci Hiltwega i lucyfer w postaci Ludendorfa, reszta djabłów i czartów w postaci pruskich beamtrów i nauczycieli.

Na bankiecie przedłożono Mikulczanom trochę mieszanego kriegsfutru. I wszystko miało dobrze iść, już szatan z zadowolenia brząkał kopytami, że się aż ogień z nich suł, a wtedy Mikulczanie setkami rozpoczęli pielgrzymkę do Częstochowy. Z tego powodu zawrzało u pruskich „kulturverfolgerów“. Wielkie oburzenie i strach przed Lejmanowym drillborem ogarnął wszystkich hakatów. Lejman dosiadał z oburzeniem barków jednego czarta i znika ze świstem w holenderskich błotach za dworem. Hollweg znów w ziemię zapadł. Bismarkowi łysina czerwienieje. Ulicka wzdycha do katolików, żeby wrócić do tak milego wesela pruskiego. Nieborowski zaś zaklina i bredzi lud polski i polsko wiara. Hindenburg chce uratować sytuację, bierze się także do roboty i według opracowanego vernichtungsplanu rzuca się dzicz pruska na Mikulczanów. Centrowcy przedali stary kościół mikulczycki jako polski kulturwerk na promenadę do Bytomia, ażeby tam służył niemieckiej zepsutości. Zaś w nowym kościele śpiewano uroczystie „Te deum“ o zdrowie luterskiego Lejmana i powiewano przytem za Kościołem niemiecką fanom z kriegervereinu, która według szczególnego rozkazu miała być strzeżona od święconej wody. Nauczycielom czartowskiego nasienia, którzy zaciekle w Mikulczycach germanizują, nakazano dla prędszego zgermanizowania chuchanie dzieciom polskim w usta pruską siarką, ale oczekają się, że im się przytem pysk sparzy.

Kamrat Kocyndra.

*

Janów (pow. katowicki).

Kochany Kocyndrze!

Musza ci też coś o naszym Jonowie napisać, bo ludzie by padali, że Jonów to jest „treudeutsch“. Jak po innych wsiach to też i u nos w Jonowie sie okazali za „treudeutsch-scheu“. Bo pierwszy dzień tego „putschu-futschu“, to ani jednego z tych „scheu“ nie było w Jonowie widać. Przewodnikami tego „Bundu“ byli nauczyciel Jockwig i sztygar Wehner. Szkolny Jockwig to chełł tak Polaków bić, jak to bił w szkole w czasie wojny Francuzów na landkarcie cąjesztkom, aże my sie śmioli. A Wehner (luter) jak ucieki, to jeszcze dziś w Katowicach sie smyko. A jego „schöne Frau“ opowiada, że jest „in Breslau“. Może to temu pedzieć, co knefli przy galotach nie mo. W Breslau są radzi, że sami z głodu nie zdechną, Panu Bogu dni kradną, bo robią i robią a na 1-go idą do gminy po „Arbeitslosenunterstützung“.

Tych innych „treudeutsche“ synów, też musza „opiskac“, bo by im było żół. Ale se

dej pozór bo to sami mit echt deutschen Namen: „Kuta“ „włoz do buta“, Siwki cały ród, („Siwek“), Duda, Tometzk, Knappek, Jaromin, Holik, Marey i wielu innych, co ci ich na drugi raz podam. A teraz ci ich trochę bliżej opisa. Kuta włoz do buta i zmażoł sie chorobą „treuscheu“. Siwków ród z Jonowa to najbardziej ten Jonów zasmrodzi. Są to ludzie, którzy mają dwa dady. Jak ci padom, to ci po tem patschu-futschu te „Treu-scheu“ w Jonowie sie pokazują choćby żaby po deszczu. A do tutschu si zbierali i namawiali jak gęś do cieple.

Padajom ludzie ze straszakow już nie ma, ale jo padom, ze som. Som to wszyscy co jich zech opis-k-ol. To ci razoz upowadza. W nocy o 12—1 to ci zawsze śli czartci a śpiawali „Deutschland hat ein Dalles“ albo jich bin ein prosia“. Jo jem to wierzeł, bo byli do prosiat podobni. Bo też zawsze rano było na drodze poznać, że ktoś pisał gnoł.

Lepiej kieby te „Treudeutsch“ z Jonowa wstąpili do „Towarzystwa niewstydných pacholów“ albo „Tow. pluj do fajki“. Tych dwóch towarzystw jest prezesem masorz Gryc, a zastępcą jego Rudolf Siwek.

Hany sie pozdrów tam twoje cale przeciwieństwo od Jonowiaków i trzemejcie się, a nie dejcie się!

Czajay.

Z Makoszów (pow. zabrzański).

Miły Kocyndrze!

My chłopcy z Makoszów chcemy ci napisać, że ty ani som można nie wierysz, jak my ci tu przajemy, żeś taki wesoły karlus! Jeden z nas o mało ze śmiechu nie puknął, jak my te twoje błozny czytali. Tu się świat przewroco pomału, ludzie się wstydzą swojego języka polskiego, a dziolchy, jak przyjdą na muzyka, to stoją jakby świadki, a do tańca to nie chcą iść, bo czem większy świadek, to się bardziej dufie! — Zaś te stare baby to jeno przyjdą na oględy, jaki młody pon mo kapudrok, a co widzą, to klachają po całej wsi, jeszcze gorzej, niż ta klachula w tem twojem piśmie.

Byli my też w Paniówkach na weselu, ale tam są dziewczyny jak lalki, a zaś każdo idzie do tańca, choć i boso. Jak się będziemy żenić, to cię na starosty zaprosimy. Do widzenia.

Chłopcy z Makoszów.



„Zolyty“ prusko-bolszewickie.

Nakładem Wydaw. „Kocyndra“ w Bytomiu.
Redaktor odpow. Karol Koźlik w Bytomiu.
Drukiem Karola Miarki w Mikołowie.

Od Wydawnictwa.

Redakcja i administracja „Kocyndra“

znajduje się w Bytomiu. Tam też należy wysyłać wszelkie korespondencje, zamówienia i pieniądze pod adresem:

Wydawnictwo „Kocyndra“ Karol Koźlik —
Bytom, Górny Śląsk, ul. Gliwicka 10.

Od 1 października br. wychodzi „Kocynder“ 3 razy miesięcznie: 1, 10 i 20. „Kocyndra“ zamawiać też można odtąd na pocztę pod rubryką: „Polnisch“ 13. Nachtrag Seite 303. Prenumerata kwartalna z odnośnieniem do domu 6.45 mk.

Nr. pojedynczy 80 fen.

Bank Handlowy w Poznaniu

Towarzystwo akcyjne

Oddział w Bytomiu ulica Dworcowa (Bahnhofstr.) 17

w dawniejszych lokalach Banku Heintze & Co.

załatwia wszelkie interesy w zakresie
bankowości wchodzące

w szczególności przyjmowanie oszczędności na najdogodniejszych warunkach według umowy - kupno i sprzedaż walut zagranicznych i papierów wartościowych - otwieranie rachunków bieżących (Conto-Corrent) i rachunków lombardowych - udzielanie pożyczek na weksle - dyskontowanie weksli - wystawianie czeków i przekazów na zagranicę - wynajmowanie skrzynek 4. zw. „safes“ w swych ogniotrwałych stalowych kasach itp.

Kapitał zakładowy i rezerwy 56 000 000 marek

Rok założenia 1872

Samorząd Górnego Śląska.



Marszałek [Sejm Polskiego Trąpczyński: Kochani Bracia Górnoślązacy! Sejm Polski uchwalił dn. 15 lipca 1920 samorząd dla Górnego Śląska! abyście wiedzieli, że Polska to wolność! Sami będziecie panami waszej Ziemi Staropolskiej.



Prusak: Co, polnische Schweinebande, autonomji wam sie zachciewa? Dam ja wam haut-onomję! Ja tu jestem Herr, a wy polnische Hunde do roboty!